

## Szkola zysku

Nauka to biznes, a wykształcenie to produkt - udowodniła nowa generacja amerykańskich szkół wyższych. Dziesięć największych amerykańskich uczelni nastawionych na osiągnięcie zysku ma już ponad pół miliona studentów! Notowane na giełdach szkoły Apollo, Corinthian Colleges, Career Education, Strayer Education i ITT Educational Services znalazły się wśród 25 najszybciej rozwijających się firm w tegorocznym rankingu „BusinessWeeka”. Liczba uczących się rośnie tam pięciokrotnie szybciej niż na tradycyjnych uniwersytetach! Wszystkie komercyjne uczelnie zarobiły w ubiegłym roku 13 mld USD, czyli dwie trzecie więcej niż w 1999 r. Wykształcenie studenta to dla nich produkt, który muszą sprzedać pracodawcy. Szkoły przeprowadzają ankiety wśród firm, by jak najlepiej dopasować program studiów do ich wymagań. Zatrudniają praktyków uczących studentów wykorzystywania w pracy nabytej wiedzy. W efekcie coraz więcej nowych studentów wybiera komercyjne szkoły wyższe zamiast tradycyjnych uniwersytetów. (...)

*Aleksander Piński*  
„Wprost”, 1 lutego

## Studenci chcą emigrować

(...) Blisko połowa studentów największych warszawskich uczelni chciałyby wyjechać na stałe za granicę, zdecydowana większość wyjechałaby na rok-dwa - wynika z badań przeprowadzonych przez Student News - Badania Rynkowe i Społeczne

- Te wyniki nas zaskoczyły. Nie sądziliśmy, że aż tylu młodych chce wyjechać i że aż tak źle oceniają swoje perspektywy. Będziemy badać, jak się to zmienia na różnych etapach wchodzenia do Unii Europejskiej - mówi Grzegorz Sygnowski z Instytutu Socjologii UW, współprowadzący badania planów i nastrojów studentów przed akcesją Polski do UE.

Badania objęły największe uczelnie warszawskie: Uniwersytet, Politechnikę, Szkołę Główną Handlową i Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Okazuje się, że prawie połowa studentów chciałyby wyjechać za granicę na stałe, a 84 proc. - na rok, dwa.

Studenci zaskoczeni nie są. - Pracuję jako informatyk. Firmy zwalniają ludzi i mniej płacą. Kilku moich kolegów już wyjechało do Irlandii i poważnie myślę, czy do nich nie dołączyć - mówi Piotr, student radiokomunikacji na Politechnice. (...)

*Aneta Prymaka*  
Gazeta Wyborcza, 3 lutego

## Nauka manipulacji

Tyranie trwałyby wiecznie, gdyby udało się w socjologii zbudować formułę, dzięki której z niezawodną pewnością moglibyśmy przewidywać zjawiska społeczne. Sprawujący władzę mogliby manipulować odpowiednimi czynnikami, aby zapobiegać na przykład rewolucjom - powiedział prof. Edmund Wnuk-Lipiński z Polskiej Akademii Nauk podczas VII Konfrontacji Naukowych „Wprost”. Temat dyskusji brzmiał „Czy nauki społeczne są nauką?”. Naukowcy społeczni (nieco ironicznie nazywający samych siebie społecznikami) nie byli przekonani, jak należy odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Nie mieli jednak wątpliwości, że ich badania wywierają większy wpływ na codzienne życie niż najnowsze odkrycia fizyczne czy chemiczne. (...)

Wpływ ten stał się wręcz niebezpiecznie duży - twierdził prof. Ryszard Legutko z Uniwersytetu Jagiellońskiego. - Naukowcy społeczni łatwo przechodzą od opisu tego, co jest, do stwierdzenia, jak być powinno, wyciągając zupełnie nieuprawnione wnioski. Wypowiadają się na tematy, które od wieków były zarezerwowane dla filozofów - krytykował prof. Legutko. Skutek jest taki, że na przykład normy społeczne czy obyczajowe są coraz silniej modyfikowane przez poglądy większości. - Każdy wniosek jest dziś uprawniony. Opierając się na badaniach socjologicznych, nie byłibyśmy w stanie sformułować żadnej normy moralnej takiej jak dekalog! - mówił prof. Legutko. Jego zda-

niem, naukom społecznym szkodzi chęć włączenia ich w program zbawiania świata i walki o słuszość. (...)

*Jan Stradowski*  
„Wprost”, 8 lutego

## Nadchodzi czas egzaminu

(...) Od roku 1990, kiedy ustawa zezwoliła na zakładanie szkół niepaństwowych, liczba polskich uczelni wzrosła ponad trzykrotnie. Najświeższe dane resortu edukacji mówią, że jest już 287 niepaństwowych szkół wyższych (na początku poprzedniego roku akademickiego było ich - wg GUS - 252).

Czy wciąż będzie ich przybywać? Eksperti twierdzą, że już tylko nieznacznie. W tym samym czasie część szkół zostanie zlikwidowanych. W tej chwili w stanie likwidacji są cztery uczelnie: Elbląska Wyższa Szkoła Humanistyczna, Wyższa Szkoła Zdrowia i Turystyki z Pucka oraz dwie uczelnie warszawskie: Europejska Wyższa Szkoła Biznesu oraz Wyższa Praska Szkoła Biznesu. Te likwidacje to efekt negatywnej oceny jakości kształcenia dokonanej przez Państwową Komisję Akredytacyjną lub decyzji założyciela, któremu nie udało się zgromadzić odpowiedniej liczby studentów. (...)

- Złych szkół jest za dużo - uważa wiceminister Tadeusz Szulc. - Są w nich kierunki studiów, które nie powinny być prowadzone, bo nie mają odpowiedniej kadry naukowej i zaplecza.

Spośród 350 kontroli, które przeprowadziła do tej pory Państwowa Komisja Akredytacyjna, co czwarty instytut i wydział uczelni, prowadzących oceniane kierunki studiów, otrzymał ocenę warunkową, a 5 proc. - negatywną.

Kolejne podniesienie poprzeczki wobec wyższych szkół zawodowych nastąpi na skutek nowelizacji prawa. Uczelnie prowadzące dotąd kształcenie w specjalnościach muszą do września 2004 „przypisać” swoje specjalności do tradycyjnych kierunków studiów, a w ciągu roku powinny zadbać o odpowiednią kadrę. - Sądzę, że część uczelni nie będzie miała kadry, niektóre już zabraniają pracownikom pracy na kilku etatach - przewiduje wiceminister edukacji Tadeusz Szulc. - To w krótkim czasie doprowadzi do zweryfikowania liczby uczelni. (...)

*Anna Paciorek*  
Rzeczpospolita, 9 lutego

## Prawo prasowe do renowacji

Spór o zakres tajemnicy państwowej między władzą a prasą każe powrócić do kwestii zarzuconej dawno nowelizacji prawa prasowego. Gdy władza pragnie stworzyć rozciągliwy przepis, jej adwersarze wotują za precyzją wyłączającą dowolność interpretacji. (...)

W ustawie prasowej jest kilkanaście przepisów karnych grozących grzywną lub ograniczeniem wolności. Prokurator i sąd coraz to wkraczają na nieznaną sobie bliżej grunt pracy redakcyjnej, narażając się na zarzut naruszania wolności prasy. Czy nie pora już, by ta lista dopuszczalnych ingerencji uległa znacznemu skróceniu, a droga procesu karnego zastąpiona została postępowaniem cywilnym, prowadzonym na koszt zainteresowanego (np. drukiem sprostowania), bez angażowania czasu i autorytetu władz ścigania i finansowania procesu przez skarb państwa? (...)

Od wyrażania opinii o postępowaniu sądowym przed pierwszym wyrokiem dziennikarzowi wara - uważa prawo prasowe, choć w tym przypadku grzywną już nie straszy. Tymczasem w 1979 roku Trybunał w Strasburgu wypowiedział przełomowy pogląd: „Sądy nie mogą działać w próżni. Fakt, że są forum rozwiązywania sporów, nie oznacza, że niemożliwa jest żadna wcześniejsza, publiczna dyskusja, dotycząca przedmiotu sporu”.

Przed pierwszym terminem procesu Lwa Rywina powszechnie spekulowano wokół zawarcia tzw. ugody sądowej z oskarżonym. Czy ci, którzy byli temu przeciwni, naruszyli w czymkolwiek niezawisłość sądu? Czy niedopuszczalna jest także krytyka długotrwałego aresztowania podsądnego, który zabił, broniąc własnego życia? Czy można postulować karę więzienia

dożywnego dla parokrotnego zabójcy? Dyskusja publiczna wokół problemów podobnej wagi powinna mieć miejsce, byle była oględna w słowach i kompetentna w argumentacji. Anachroniczny zakaz takiej dyskusji powinien być usunięty. Niezawisły sędzia nie szuka natchnienia w porannej gazecie, ale w tym, co głosi kodeks karny, nauka prawa, wyroki najwyższych sądowych instancji. (...)

*Stanisław Podemski*  
Rzeczpospolita, 11 lutego

## Bomba internetowa

Już za rok większość krajów osiągnie poziom technologiczny, który umożliwi prowadzenie cyberwojny - ostrzega w najnowszym raporcie amerykańska firma badawcza Gartner. Rosnąca popularność Internetu sprawia, że staje się on coraz bardziej kuszącym celem ataków różnych maści ekstremistów. Dziś w sieci przesyłane są nie tylko e-maile i strony WWW, ale również rozmowy telefoniczne w technologii VoIP i dane niezbędne do funkcjonowania systemów, takich jak linie kolejowe czy sieci energetyczne. - Zmasowany atak internetowy może oznaczać katastrofę podobną w skutkach do użycia broni jądrowej w czasie zimnej wojny. USA i inne państwa powinny się przygotować do walki z nowymi zagrożeniami - twierdzą analitycy Gartnera.

O tym, jak wielkie mogą być wspomniane zagrożenia, świadczy niedawna epidemia wirusa MyDoom. Pojawił się w sieci 26 stycznia i w ciągu sześciu dni dostał się do ponad miliona komputerów, ustanawiając rekord szybkości w tej dziedzinie. (...) - Zwyczajne wybrki hakerów i wojnę informatyczną odróżnia skala działań. Cyberbroń to zmasowane, precyzyjnie zaplanowane ataki - wyjaśnia David Fraley, autor raportu Gartnera.

Napisanie dobrego wirusa wymaga niemałych umiejętności. Wystarczy jednak, że ktoś przetrze szlak. Jak twierdzi Marek Sell, polski specjalista od wirusów, kolejne mutacje komputerowych mikrobów często zawierają niewielkie modyfikacje, wprowadzane przez innych programistów. Dzięki temu wirusy zyskują nowe właściwości (na przykład mogą atakować inne serwisy niż pierwowzór) i stają się niewykrywalne dla programów chroniących komputery przed infekcją. Co gorsza, niektóre mikroby potrafią po prostu wyłączyć mechanizmy ochronne albo uniemożliwić użytkownikowi wejście na stronę WWW firmy zajmującej się zwalczaniem wirusów. Jedno jest pewne: internetowa bomba masowego rażenia już tyka...

*Jan Stradowski*  
„Wprost”, 15 lutego

## Głodny, ale płodny

Po tym jak trzech studentów Uniwersytetu Warszawskiego zwyciężyło w międzynarodowym konkursie programistycznym, w mediach rozgorzała dyskusja: wyjadą czy zostaną w kraju? Przed tym dylematem stają kolejne roczniki zdolnych studentów z ambicjami naukowymi.

- Wiele osób wyjeżdża z Polski, bo nie ma szans na karierę naukową w kraju - mówi Dariusz Jemielniak, absolwent zarządzania, wykładowca w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. L. Koźmińskiego w Warszawie. - Wynika to z faktu, że na niektórych wydziałach wciąż na studia doktoranckie przyjmowani są pupile ważnych promotorów, a nie osoby z największym dorobkiem czy potencjałem naukowym. (...)

Mimo iż w pewnych kręgach intelektualistów traktuje się po macoszemu, liczba studentów ciągle wzrasta. Dlatego zdaniem Dariusza Jemielniaka już teraz dyplom ukończenia studiów wyższych traci na znaczeniu zarówno w przypadku kariery akademickiej, jak i prób podjęcia pracy: Niebawem będzie on uważany za konieczny, ale niewystarczający. Wzrosnąć natomiast rola doktoratów i dyplomów typu MBA, które wciąż ma niewiele osób. Stąd tendencja, aby mierzyć wyżej - obecnie niemal na każdym wydziale w dużych ośrodkach akademickich doktrynuje się kilkunastu absolwentów. Natalia, która studiuje prawo na Uniwersytecie Gdańskim i planuje w przyszłości zrobienie doktoratu, uważa, że nie wszyscy mający podobne zamiary wiążą swoją przyszłość z nauką: Chcą być bardziej konkuren-

cyjni na rynku pracy. Za parę lat doktorzy będą wygrywać z magistrami w wyścigu o miejsca pracy, tak jak dziś magistrowie wygrywają z ludźmi mającymi średnie wykształcenie. Sama Natalia nie zostanie na uczelni, bo - jak mówi - nie chce zajmować się czystą abstrakcją. (...)

Jakie są marzenia naukowe dzisiejszych doktorantów i świeżo upieczonych doktorów? Zazwyczaj wiążą się po prostu z dalszym pogłębianiem już zdobytej wiedzy. A to jest cel wymagający korzystania z pomocy autorytetów - powinni być nimi profesorowie, ale nie zawsze na takie miano zasługują. - Mój poprzedni promotor, na innej uczelni, wyobrażał sobie, że będę dla niego pisał programy komputerowe, które rozliczy w bardzo niejasny sposób z funduszy uczelnianych, a sam będzie je sprzedawał pod własnym szyldem - wspomina jeden z moich rozmówców. - Kiedy się postawiłem, dowiedziałem się, że jak mi się nie podoba, to mogę sobie zmienić promotora. Relacja mistrz - uczeń, niegdyś będąca kluczowym elementem odróżniającym studia od wcześniejszych etapów kształcenia, dziś jest zjawiskiem spotykanym coraz rzadziej. Niektórzy studenci twierdzą, że na studiach nie dzieje się nic ponad to, co zaserwowano im w liceum. Nauki tyle samo albo mniej, traktowanie ze strony kadry tak samo pogardliwe i bezosobowe. (...)

Stypendium doktorskie w Europie Zachodniej wynosi ok. 1200 euro. W ostatnich latach dystans pomiędzy zarobkami polskich i unijnych naukowców nieco się zmniejszył, ale w dalszym ciągu wynagrodzenie powyżej 5000 zł (po przeliczeniu unijnej stawki na złotówki) pozostaje dla naszych pracowników naukowych marzeniem ściętej głowy. Na takie zarobki mogą liczyć tylko profesorzy, i to ci najbardziej „medialni”. Czy wobec tego Europa stanie się zastępczym domem dla najzdolniejszych studentów z Polski? (...)

*Karolina Wasielewska*  
Gazeta Studencka, 24 lutego

## High Polonia

W ciągu ostatnich sześciu lat Amerykanie irlandzkiego pochodzenia zainwestowali na Zielonej Wyspie - bezpośrednio lub pośrednio - około 250 mld euro, głównie w przemyśle informatycznym, farmaceutycznym i innych branżach high tech. Meksykanie, kształceni w Stanach Zjednoczonych, tworzą w Guadalarze centrum najnowszych technologii - odpowiednik kalifornijskiej Doliny Krzemowej. Słynne indyjskie centrum technologii informatycznych w Bangalurze powstało dzięki wspólnej inicjatywie hinduskich informatyków i biznesmenów ze Stanów Zjednoczonych i Indii. Centrum to przynosi tamtejszej gospodarce splendor i 5 mld dolarów rocznie, które płyną z kalifornijskiej Doliny Krzemowej w zamian za usługi IT. (...)

Czy Polonusi mogą być dla Polski tym, kim są irlandzcy emigranci dla Zielonej Wyspy? Tak - z całym przekonaniem twierdzi prof. Jan Łabanowski, biochemik z University of Notre Dame. Według jego szacunków, „pierwszą kadrową” może być na przykład ponad dwa tysiące naukowców z Polski, którzy pracują na uniwersytetach w USA i zajmują się głównie high tech. - Drugie tyle to menedżerowie i wysoko wykwalifikowani specjaliści w amerykańskim biznesie technologicznym - wliczył Jan Kryński z Amerykańsko-Polskiej Izby Gospodarczej w Chicago. Polscy emigranci to już nie tylko drobni producenci wędlin z chicagowskiego Jackowa, właściciele firm remontowo-budowlanych z Greenpoint czy zakładów rzemieślniczych z Hamtramck. To również ludzie, którzy potrafili przekuć swoje pomysły w pieniądze, działając w najnowocześniejszych dziś branżach. I to duże pieniądze! Na przykład majątek Andrew Filipowskiego przekracza 500 mln dolarów, Tada Witkowicza - 300 mln dolarów, Feliksa Zandmana - 260 mln dolarów, a Zygmunta Świątkowskiego - 150 mln dolarów. - Spośród krajów, w których mogłbym zainwestować swoje pieniądze i w których panują podobne warunki gospodarcze, zawsze wybiorę Polskę. Swoi powinni popierać swoich - uważa prof. Piotr Moncarz, biznesmen z firmy Exponent i wykładowca Stanford University. - W Polsce nadal nie ma atmosfery do robienia interesów - ocenia jednak Filipowski, który w 1999 r. zlikwidował swoją polską filię. I to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego innym udaje się zaangażować w gospo-

darce przedsięwzięcia swoich najzdolniejszych i najzamożniejszych emigrantów, a nam - nie. (...)

Jan M. Fijor  
„Wprost”, 22 lutego 2004

## Praca szkodzi

Objawy wstępne to szybkie: jedzenie, mówienie, jeżdżenie i chodzenie. Objawy zaawansowane: zapalenie kości i nerwów, bulimia, otępienie, choroba psychiczna, zawał. Przyczyna: praca. Chociaż przynosi satysfakcję, nie mówiąc już o korzyściach materialnych, praca szkodzi i są na to dowody! Dostarczają ich naukowcy z całego świata. Ci, którzy do tej pory głosili, że źródłem schorzeń są przede wszystkim czynniki związane z ogólnym stanem zdrowia i trybem życia, musieli złożyć broń. Bo przykładów na szkodliwy wpływ pracy na nasze zdrowie jest coraz więcej. (...)

Pracownik idealny ma nałogową skłonność do ciągłego przyspieszania tempa. Wciąż jest skoncentrowany, żyje w wiecznym napięciu psychicznym i fizycznym. Dla niewielkiej pochwały rezygnuje z zaplanowanego urlopu. Zamiast jeść – łyka. Ubocznym skutkiem takiej postawy może być agresja i wrogość wobec otoczenia. (...)

Kilka lat temu Amerykanie przeprowadzili krótką ankietę z udziałem tysięcy osób. Inicjator przedsięwzięcia – doktor David Schwartz, specjalista od sukcesów, zadał w niej dwa pytania: – Czy otrzymujesz tyle pochwał za dobrze wykonaną pracę, na ile zasługujesz? Czy pracowałbyś lepiej, gdybyś otrzymał więcej pochwał? Okazało się, że ponad 97 procentem ludzi przydałoby się więcej aprobaty, a ponad 98 procent zadeklarowało wydajniejszą pracę w zamian za słowa uznania.

Tyle że większość szefów nie zna wyników tego badania. – Zły szef szkodzi. Może to być szef, który nie docenia, czyli nie zwraca uwagi – komentuje Rafał Ohme, psycholog. – My jesteśmy przekonani, że należy nam się nagroda, a dostajemy karę, bo nas się nie dostrzega. To powoduje, że mamy coraz mniejszą motywację.

Frustracja z powodu niedoceniań może doprowadzić do nerwicy, a w efekcie do rozstrojów żołądka, bulimii itp. Może też wpędzić w depresję lub alkoholizm – nawet niepijących optymistów. (...)

Jeśli ktoś dogaduje się z szefem, nie jest nadgorliwy i często go chwala, też nie powinien spać całkiem spokojnie. Jest – niestety – spora szansa, że zdrowie zrujnują mu przedmioty martwe. Komputery, koparki albo budynek, w którym mieści się biuro, a konkretnie klimatyzacja. Z raportu opublikowanego w piśmie *American Journal of Industrial Medicine* wynika, że praca przy komputerze niszczy zdrowie fizyczne i psychiczne. Badania przeprowadzili Japończycy, zaniepokojeni stanem zdrowia swoich rodaków. Doktor Tetsuya Nakazawa z Chiba University przez trzy lata nie robił nic innego, tylko przyglądał się, zapisywał, a potem drobiazgowo analizował zdrowie aż 25 tysięcy pracowników. Okazało się, że niebezpieczne dla zdrowia jest już pięć godzin dziennie spędzonych przed monitorem komputera. I nie chodzi tylko o bóle oczu, głowy i barków. – Skutki to również kłopoty ze snem i opanowaniem stresu – wymienia Nakazawa. – Plus otępienie, rozdrażnienie i kłopoty w porozumiewaniu się z grupą. (...)

Małgorzata Woźniak  
Kulisy, 24 lutego

## Ból z głowy

Gdybyśmy nie czuli ostrzegawczego bólu, nasze życie byłoby ryzykowne jak rosyjska ruletka.

Dlaczego żołnierz na polu bitwy nie czuje bólu po utracie ręki, a z kolei osoby, którym w szpitalu ją amputowano, odczuwają go tak, jakby nadal była na swoim miejscu? Zrozumienie tych mechanizmów może przynieść ulgę w cierpieniu. (...)

W kilka sekund po uszkodzeniu skóry uwalniane są do krwobiegu tzw. cytokiny, które pobudzają włókna nerwowe. Jako

jedne z nielicznych w organizmie mogą przenikać barierę między krwią a komórkami mózgowia. Szybko docierają więc do podwzgórza przynosząc złe wieści: organizm doznał urazu (odcięta ręka) – leje się krew. Na ocenę sytuacji mózg ma niewiele czasu – w pierwszym odruchu następuje wyrzut glukozy, która – jak dobre paliwo – pomoże uruchomić najpilniejsze procesy naprawcze. Równolegle rozpoczyna się wydzielanie adrenaliny. Poprzez ośrodki najważniejszych czynności życiowych, zlokalizowane w pniu mózgu, wysyła informację alarmową do wyższych pięter mózgowia, ale też – przez współczulny układ nerwowy – wprost do serca, naczyń krwionośnych i innych narządów. Muszą błyskawicznie przestawić się na pracę w wyjątkowych warunkach. Aby udostępnić jeszcze więcej energii, organizm przyspiesza tętno i oddech, rośnie ciśnienie krwi, serce wali jak młot.

– Silny stres w niejednym wypadku pozwala uratować życie – mówi prof. Kowalczyk. – Poszerzają się naczynia krwionośne zaopatrujące mięśnie, żrenice stają się szersze, zwiększa się czujność umysłu, skraca czas reakcji. Ale stres codzienny ma na nas wpływ niekorzystny i zamiast znosić ból, często bywa jego przyczyną.

Najlepszy tego przykład to bóle krzyża. Mitem stał się pogląd, że wywołuje je praca fizyczna – plaga tych dolegliwości od kilku lat dotyka pracowników umysłowych spędzających wiele czasu w pozycji siedzącej. Stąd co druga pracująca zawodowo kobieta odczuwa okresowe bóle krzyża, a co piątej zdarza się z tego powodu niezdolność do pracy! Dzięki badaniom opublikowanym przez prof. Astrid Lampe z Uniwersytetu w Innsbrucku wiadomo, że czynnikiem odpowiedzialnym za bóle krzyża może być właśnie stres. Stworzono nawet psychiczny portret osoby szczególnie podatnej na te dolegliwości. Jest to kobieta nadpobudliwa, nieopanowana, niepotrafiąca się odprężyć, źle znosząca zamknięte przestrzenie w swojej pracy, pozbawiona pewności siebie. Problemy emocjonalne spycha do podświadomości i one wywołują fizyczne napięcie, które nieoczekiwanie ujawnia się w postaci bólów pleców. (...)

Paweł Walewski  
Polityka, 7/2004

## Okopy świętego embriona

Koreańscy uczeni wyhodowali ludzki zarodek i pozyskali z niego komórki macierzyste. To prawdziwy przełom w dziejach medycyny, a religijni fundamentaliści niech idą do diabła.

Na wieść o ostatnich dokonaniach naukowych w Korei Południowej wszyscy myślący ludzie powinni otworzyć szampana i uściskać dzieci. Początek klonowania terapeutycznego jest potencjalnie równie doniosłym osiągnięciem człowieka, jak przeszczepianie narządów, wynalezienie pigułki antykoncepcyjnej czy nawet penicyliny. Dziś chorym na chorobę Parkinsona, Alzheimera czy cukrzycę świta promyk nadziei. (...)

A jednak miliony ludzi nie przyjęły tego z uznaniem. Wręcz przeciwnie, wielu potępiało koreańskich naukowców, mówiąc, że to, co robią, jest złe. (...)

Chrześcijanie, począwszy od papieża aż po Jerry'ego Fallwella (kaznodzieja amerykański, założyciel ruchu Moralnej Większości, zamachy z 11 września określił jako karę za grzechy – przyp. FORUM) wychodzą z tak archaicznych założeń, że nie sposób znaleźć jakis rozsądny kompromis pomiędzy nimi a awangardą świata nauki. Dzieli ich zasadnicza rozbieżność poglądów w najbardziej podstawowej kwestii: czym jest życie ludzkie. Chrześcijanie odrzucają klonowanie terapeutyczne, ponieważ wiąże się ono ze stworzeniem embrionu, a potem zniszczeniem go. Dla nich to jest morderstwo, ponieważ z chwilą, gdy plemnik zetknie się z komórką jajową, powstaje kompletna istota ludzka, z duszą daną przez Boga. Dowodzą, że embrion jest taką samą osobą jak Steven Hawking, choć embrion składa się jedynie z około setki komórek i jest prawie niewidzialny dla ludzkiego oka. Spalenie embrionu po przeprowadzeniu na nim badań jest dla niego równie przerażające, jak spalenie Hawkinga po uprzednim przebadaniu go. Stąd już blisko do słynnego refrenu Monty Pythona: „Sperma jest świętością/sperma cudna

jest/traktuj ją z dbałością/bo Bóg wkurzy się" (przekład T. Beksińskiego – przyp. FORUM).

Singer podkreśla, że ostatnie naukowe odkrycia coraz bardziej podważają te religijne zasady i coraz bardziej się z nimi rozmiągają. Ponieważ duszy, jako wymysłu należącego do dziedziny zjawisk nadprzyrodzonych, nie można poddać naukowej analizie, nauka wprowadziła bardziej wyrafinowaną metodę określenia, kiedy zaczyna się życie. Zdolność odbierania bodźców i odczuwania bólu jest lepszym wskaźnikiem istnienia życia niż moment zapłodnienia. Dziś wiemy, że płód staje się wrażliwy na bodźce dopiero po 18 tygodniach, a możliwe, że nawet trochę później. W takim razie mówienie o małych bryłkach – zawierających materiał genetyczny, które nie osiągnęły jeszcze tego wieku, niezdolnych do myślenia czy odczuwania bólu – jako o ludziach, można wytłumaczyć tylko przez odwołanie się do sił nadprzyrodzonych. Każdy, kto chce sobie wyrobić własne zdanie na ten temat, musi odpowiedzieć na dwa proste pytania. Czy w XXI wieku nasza moralność ma się opierać na odwiecznych naukach pustynnych koczowników, którzy wierzyli, że mają bezpośredni kontakt z Bogiem? Czy nie jesteśmy dziś lepiej przygotowani do tego, abyśmy sami dokonali moralnej oceny tych nowych sytuacji, na podstawie ogromnej wiedzy naukowej, której nie miał Mojżesz, Chrystus ani Mahomet? (...)

Johann Hari  
Tygodnik Forum

## Niemiec w koloniach

Wydawca z Passau robi w Polsce coś, na co nigdy by się nie odważył w Niemczech. Rynek ma w Polsce dobrą prasę: prawie wszyscy piszą dobrze o rynku. O jego niewidzialnej ręce regulującej wszystko zgodnie z elementarną logiką. Niestety, nie działa to w odwrotną stronę: nie ma dziś w Polsce dobrego rynku dla prasy. Tak samo zresztą jak wszędzie w Europie. Jest to sprzeczność, która w najszerszym planie doprowadziła do konfliktu pomiędzy Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów a grupą wydawniczą Polskapresse.

Sprowadzony do czysto rynkowych problemów, oczyszczony ze specyfiki towaru, jakim jest informacja i opinia, konflikt ten można by przedstawić następująco: w dwóch regionach Polski producent ogórków konserwowych PASS po cichu wykupił wszystkie kwaszarnie. Jedne zlikwidował, działalność innych zredukował do zakręcania słoików, a od jeszcze innych brał dla ozdoby po jednym ogórku na słoik. W rezultacie na tych terenach ten, kto chciał zakąsić ogórkiem w occie, musiał korzystać z produktów PASS, a jeśli mu nie smakowały, mógł wyjechać w inne okolice, gdzie ogórków w occie w ogóle nie było, tylko były kiszzone. PASS tłumaczył, że nikomu nie odbiera prawa wyboru, bo jeśli ktoś nie chce konsumować jego ogórków, to może jeść grzybki marynowane, śliwki w occie albo zamarynować coś samemu.

Taką właśnie operację przeprowadził koncern wydawniczy Polskapresse na Dolnym Śląsku i w Wielkopolsce. Tyle że nie chodziło o ogórki, ale o lokalną prasę. Wykorzystując trudności finansowe regionalnych tytułów, związane ze spadkiem liczby reklam, Polskapresse przeprowadziła wiele operacji kapitałowych i zawarła dość tajemnicze porozumienia, dziwnie przypominające przygotowania do tak zwanego wrogiego przejęcia, czyli postawienia upatrzonych tytułów pod ścianą. W rezultacie stała się jedynym wydawcą gazet regionalnych na Dolnym Śląsku i w Wielkopolsce. Została na tych terenach absolutnym monopolistą. (...)

Polskapresse, Passauer i Hirtreiter robią w Polsce coś, na co nigdy by się nie odważyli w Niemczech. Zachowują się tak jak Niemcy w koloniach. Wszelkie bredzenie o okrutnych prawach rynku jest w tym wypadku bez sensu, bo przecież Polskapresse nie czekała, aż „Głos Wielkopolski” czy „Słowo Polskie” osłabną, tylko aktywnie działała w tym kierunku. (...)

Wracając do przykładu z ogórkami, na wszystkie tego rodzaju zarzuty prezes Polskapresse Maciej Jankowski odpowiada, że nie ma mowy o ograniczeniu dostępu do informacji, bo przecież każdy ma poza prasą wydawaną przez Polskapresse jeszcze prasę ogólnopolską, radio, telewizję i Internet. Słowem - jeśli

nie ma dobrych ogórków, niech je grzybki. Ostatecznie, można jeszcze pójść do wróżki, żeby się czegoś dowiedzieć.

Maciej Rybiński  
„Wprost”, 29 lutego

## Genogladiatorzy

Ludzkie gryzonie pragną walczyć o medale olimpijskie. Terapia genowa o 30 proc. zwiększa u szczurów przyrost masy mięśniowej - obwieścił prof. Hugh Lee Sweeney z University of Pennsylvania podczas odbywającego się w Seattle zjazdu Amerykańskiego Towarzystwa Postępu Naukowego (AAAS). Po ogłoszeniu wyników prac uczony otrzymał setki maili od sportowców gotowych poddać się terapii, którą przeszły laboratoryjne gryzonie. Najpóźniej podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2008 r. pojawią się pierwsi genetycznie zmodyfikowani sportowcy - powiedział przed kilkoma miesiącami prof. Charles Yesalis z Penn State University, ekspert w dziedzinie doping. Niewykluczone jednak, że wystąpią oni na arenach sportowych już podczas tegorocznych igrzysk w Atenach.

„Inżynieria genetyczna może przynieść lepsze efekty niż używane dziś środki dopingujące. Na dodatek doping genetyczny jest w zasadzie niewykrywalny” - twierdzi Jacques Rogge, prezes Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. - Doping genowy jest już na czarnej liście Światowej Agencji Antydopingowej. Nie możemy wykluczyć, że gdzieś na świecie trwają prace nad zastosowaniem go u ludzi - mówi dr Dorota Kwiatkowska, kierownik zakładu badań antydopingowych w Instytucie Sportu. (...)

Paweł Górecki  
„Wprost”, 29 lutego

## Jak wypasać, by się nie rozpasać?

Teoria wspólnego pastwiska pomaga rozwikłać jeden z głównych dylematów współczesności. Jeśli uczeni zastanawiają się nad tak zwanym dylematem wspólnego pastwiska, to nie dlatego, by zadowolić hodowców krów. Od rozwiązania tego dylematu zależy dziś przetrwanie ludzkości.

Garrett Hardin, amerykański biolog, opublikował w 1968 r. w renomowanym czasopiśmie „Science” esej, który szybko zdobył uznanie daleko wykraczające poza granice biologii. Artykuł „Tragedy of the Commons” (Tragedia wspólnego pastwiska) stał się klasycznym tekstem studiowanym przez politologów, socjologów i filozofów. Autor dowodził, że każde dobro wspólne pozostawione w rękach wolnych jednostek musi prędzej czy później popaść w ruinę. Tak jak działo się na przykład we wsiach, w których istniały wspólnotowe pastwiska.

Hardin, wyrafinowany intelektualista i człowiek oświecenia, przyjął, że jednostki zachowują się racjonalnie, a więc w swoich decyzjach posługują się rozumem. A rozum mówi: trawa jest za darmo, dodam więc jeszcze jedną krowę do stada, będę miał więcej mleka. Jeśli ja tak nie zrobię, zrobi kto inny. Każdy, kto myśli, dochodzi do podobnych wniosków, wszyscy chcą więc wpuścić na pastwisko jak najwięcej krów. W efekcie dobro wspólne popada w ruinę. (...)

Problem dobra wspólnego, przedstawiony przez Hardina, opisuje większość codziennych sytuacji i dylematów, które musimy rozwiązywać jako mieszkańcy wspólnot lokalnych i wspólnoty globalnej. Czy warto oszczędzać wodę? Segregować śmieci? Nie dawać (nie brać) łapówek? Podobne dylematy spotykają również państwa, które muszą zdecydować, czy warto stosować się na przykład do ustaleń konferencji w Kioto, narzucającej ograniczenia emisji gazów wywołujących efekt cieplarniany. Wystarczy, że wyłamie się jeden gracz (w tym wypadku Stany Zjednoczone), by inni zaczęli iść jego śladem (Australia lub Rosja). Hardin piszący swój artykuł 35 lat temu znalazł tylko dwa skuteczne rozwiązania dla problemu dobra wspólnego. Należy je zlikwidować albo poprzez prywatyzację, albo przez upaństwowienie. (...)

Edwin Bendyk  
Polityka, 8/2004

## Klon marnotrawny

Rozmnażanie drogą płciową od setek tysięcy lat sprzyja rozwojowi ludzkiej kultury. Tą właśnie drogą materiał genetyczny pewnego holenderskiego młynarza połączył się z informacją genetyczną córki piekarza, czego wynikiem nie był ani nowy młynarz, ani nowa piekarnia, ale Rembrandt. Przy zapłodnieniu dwa drzewa genealogiczne zostają ze sobą połączone w sposób niemożliwy do przewidzenia. To dlatego siodlarz z Królewca Johann Georg Kant nie obdarzył świata kolejnym siodlarzem, lecz zrobił żonie dziecko, które inteligencją przewyższało oboje rodziców: ten syn miał na imię Immanuel. Miguel de Cervantes mógł napisać „Don Kichota” tylko dlatego, że przyszedł na świat nie jako klon pewnego zubożałego szlachcica, który zarabiał na życie jako znachor, lecz jako jego czwarte dziecko, spłodzone metodą tradycyjną. (...)

Sklonowane dziecko najpierw uraduje swego twórcę, który będzie je radośnie porównywał z własnymi zdjęciami z dzieciństwa. Wkrótce jednak pojawią się problemy. Jeżeli ten mężczyzna jest żonaty, to za kogo powinna uważać się jego żona? Za matkę, macochę czy może raczej szwagierkę? A gdyby zakochała się w klonie, to czy byłoby to kazirodztwo, czy tylko powtórka małżeństwa? W sądzie trzeba by było pytać świadka, czy nie jest krewnym, powinowatym ani klonem oskarżonego. (...)

W rzeczywistości taki klon będzie oczywiście prawie zawsze inny niż jego stwórca: będzie rósł o pokolenie później, włączy się w zupełnie odmienny świat. Znajdzie się pod wpływem całkiem innych przyjaciół, nauczycieli, zespołów muzycznych. Do tego będzie pod kuratelą ojca-bliźniaka, co tamtemu zostało oszczędzone. Nie może więc być identyczną kopią. Dawca sklonowanej komórki będzie patrzył na niego raczej z obrzydzeniem jak na plagiat – albo zacznie się go bać jako rywala.

Nawet niesklonowani synowie wprawiali ojców w panikę, gdy byli do nich zbyt podobni Johann Strauss ojciec (ten od „Marsza Radetzky'ego”) czuł się tak uciemżony przez swego syna (tego od „Pięknego modrego Dunaju” i „Zemsty nietopierza”), że chciał mu sędownie zabronić publicznego muzykowania. W końcu, po kilku latach zmagania i rywalizacji, zmarł z wyczerpania i rozpaczy w wieku 45 lat. (...)

*Wolf Schneider*  
Forum, 9/2004

## Jestem z lasu

Co to jest MISH? To pomysł na zrewolucjonizowanie naszej edukacji wyższej. Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne dają studentowi wolność w kształtowaniu swojego programu. Na pierwszym roku wybiera on sobie trzy równoległe dyscypliny wiedzy i stopniowo decyduje się, której z nich się ostatecznie poświęcić. Ma na to czas do IV-V roku. MISH przyciąga ludzi, których pasją jest zdobywanie wiedzy. 50 proc. absolwentów idzie na studia doktoranckie. Reszta znajduje pracę w mediach, w public relations, zostają dobrze opłacanymi tłumaczami albo badaczami marketingu. Często próbują łączyć karierę naukową z zawodową. Wstępne testy z polskiego i historii nie są trudniejsze niż gdzie indziej, ale decyduje rozmowa kwalifikacyjna. Kandydat przygotowuje się do rozmowy na dowolny temat humanistyczny. To może być na przykład jazz czy średniowieczne czarownice. W ten sposób wyłuskują się ludzie, których zainteresowania i wiedza wykraczają poza program szkolny. Połowa z około setki przyjmowanych co roku na warszawski MISH to laureaci olimpiad. Są oni zwolnieni z egzaminów wstępnych.

Przeczytałam kiedyś w piśmie kobiecym, że wyścig szturów zaczyna się w łonie matki. Zdolnych dzieci jest dużo, a miejsc na dobrych studiach mało. Już będąc w ciąży, powinnam więc zapisać córkę do prywatnego przedszkola, gdzie są kolejki na kilka lat naprzód, podstawówka powinna być obcojęzyczna - są takie przy ambasadach, a potem powinnam walczyć dla niej o miejsce w najlepszym liceum. Inaczej zwichnę jej karierę.

A tymczasem Monika, Magda, Adam i Maciek w większości w ogóle nie chodzili do przedszkola, potem była wiejska podstawówka, czasem z wychodkiem w podwórzu, potem państwowe licea - Pyrzyce, Mszczonów, Łuków, Brodnica - a jednak dostali się na elitarne Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Poznałam ich dzięki pracy magisterskiej Michała Łuczewskiego „Młode pokolenie z wsi polskich. W stronę teorii czynników rozwoju edukacyjnego”. To czworo spośród 13 studentów MISH pochodzenia wiejskiego, z którymi autor rozmawiał, żeby dowiedzieć się, co najbardziej pomogło, a co przeszkadzało w ich awansie. Ja też poprosiłam ich, żeby opowiedzieli mi o swojej drodze. To nie są radosne historie. Uderza w nich poczucie osamotnienia i nieprzystawalności do grupy. Człowiek ze wsi często brnie pod prąd - na przekór biedzie, zniechęcaniu, wyśmiewaniu, nierozumianiu przez otoczenie. Bohaterów pracy Łuczewskiego łączy to, że wszyscy mieli silne oparcie w rodzinie. To, co ciągnęło w dół, to rówieśnicy - ciśnienie, że lepiej olać, że lepiej pójść na piwo, albo zwykły brak przykładu, że można pójść dalej, postarać się.

- Dzisiaj nie wystarczy dyplom, potrzebny jest dyplom dobrej uczelni. Jeżeli ktoś wyrwie się ze wsi na byle jakie studia, to często po ich ukończeniu i tak musi wrócić na wieś. A inteligent na wsi to siedem nieszczęść. Jest za miękki. No i dochodzi wstyd wobec otoczenia - chciałeś być lepszy od nas, a tu nie wyszło - tłumaczy to Michał Łuczewski. Dla człowieka ze wsi sama decyzja o studiowaniu to ryzyko. Tak też można sobie zwichnąć życie. (...)

*Katarzyna Surmiak-Domańska*  
Duży Format, 1 marca

## Studiować w Chinach

(...) Jacy są współcześni chińscy studenci? Dr Lohmann: Oni są praktyczni. Chcą dyplomu. Wykształcenie to pieniądze. To duże pieniądze. Studenci są tego świadomi i można od nich wiele wymagać. Dodaje także: W odróżnieniu od studentów europejskich tutejsi są bardziej zorientowani na autorytet nauczyciela i masz na nich większy wpływ.

Dr Hans-Rudolf Kantor studiował cztery lata w ChRL, na Tajwanie, spędził kilka lat w Japonii, obecnie wykłada na prywatnej uczelni buddystycznej w Taipei. Stosunek do nauczyciela i mentalność w tym względzie studentów z kontynentu i z Tajwanu są praktycznie identyczne. Dr Yang powołuje się także na obserwacje profesorów z ChRL, odwiedzających Tajwan, którzy są szokowani poważaniem, jakim cieszą się wśród studentów wykładowcy. Zgodnie z konfucjańską tradycją każdy człowiek powinien szanować niebiosa, ziemię, władcę, rodzinę i nauczyciela. Żaden tajwański polityk nie pozwoliłby sobie na wypowiedź jak kilka lat temu kanclerz Schröder, który określił nauczycieli jako leni. Kantor i Lohmann są tu zgodni: Kariera takiego polityka byłaby skończona.

(...) Wagę wykształcenia doceniają także władze Tajwanu, przeznaczając na edukację i kulturę 15% z budżetu centralnego, z budżetów lokalnych nawet dwukrotnie więcej. Pensje nauczycieli znacznie przewyższają średnią krajową, wynagrodzenia wykładowców akademickich to odpowiednik kilkunastu tysięcy złotych.

Jak system edukacyjny komunistycznego nadal w sferze ideologii państwa współgra z przyzwyczajoną do wolności wypowiedzi zagraniczną młodzieżą? To bardzo proste i bardzo chińskie - odpowiada profesor Uniwersytetu Chengchi, naukowiec z bogatym dorobkiem zagranicznym - wykładowcy odpowiadają w trakcie zajęć zgodnie z oficjalnie obowiązującą wykładnią. Prywatnie, po wykładach, rozmawiają otwarcie, nie ma tu żadnych problemów. Dodaje także: Od początku lat 90. regularnie jeżdżę do Chin kontynentalnych, moje kontakty z tamtejszymi wykładowcami przebiegają bez zarzutu i jestem z nich bardzo zadowolony. (...)

*Ryszard Zalski*  
Stosunki Międzynarodowe, 2 marca 2004

*wybrała esa*